

Wychodzenie z dołka?

Grudzień jako miesiąc roboczy jest najkrótszym miesiącem w roku – brakuje mu jednego tygodnia, tego około wietecznego. Wtedy już i urzędnicy, i rzemieślnicy, i w ogóle wszyscy wszelkie sprawy przesuwają na „po wietkach”. Z wyjątkiem handlowców i – dziennikarzy. Handlowcy uwijają się za ład w piętek i witek, nierzadko i w nadgodzinach. Nie zdziwiłabym się, gdyby najstarsze ekspedientki nie wzdychały po cichu, że za komuny było lepiej. Towarów mniej, kolejkowicze pokorniej. Wtedy lada dzieliła ludność na tych, co proszą, i na tych, co dają. A teraz – masz ci los, pierwsi dają, drudzy obsługują.

Jednak nie samymi wietkami naród żyje, nawet w grudniu. A dziennikarze, którzy trudzą się nad przygotowaniem programów wietecznych i noworocznych, mają i swoje powszednie obowiązki. Czas płynie jak bystra rzeka i coraz to przynosi jakieś wiecie, które trzeba opisać i skomentować. Lato mieliśmy dwa wielkie wiecie: wyrzucenie z komisji hazardowej przedstawicieli PiS-u i kradzież z o wietcimskiej bramy napisu „Arbeit macht frei”.

Oba te wydarzenia wywołały powszechne oburzenie, nawet u antypisowców (Palikot wręcz głośnił, że na wiecie o wysiudaniu pisowców z komisji „Tusk się w ciekł”). Kradzież napisu z bramy wywołała zapomniany już okrzyk: „Taka hałba w polskim domu”.

Ja z obu tych wydarzeń wyciągam wnioski optymistyczne: z pierwszego, że premier przypomniał swoim ludziom, iż reguły demokracji obowiązują również partię rządzącą. Kradzież w Auschwitzu za dowiodła, że Polska nie jest jednak karczmą zajezdną jak za Sasów, gdzie oprychy bez czci i wiary mogą dokazywać jak chcą. Bo policja te „si w ciekła” i przyskrzynała bandziorów w rekordowym tempie. Myślę, że gdy ten tekst ukaże się w druku, przyskrzyni i zleceniodawcę.

Wielki schyłek roku nie był taki zły, co by wróżyło, że nowy rok będzie wreszcie lepszy.

Janina Wieczerska